

Kompleks niskich budynków

Poza ogonkami Polska ma kształt kwadratowego kartofla, idealny symbol kraju pełnego paradoksów i miejscowej cudzoziemszczyzny. Zaimportowaliśmy i oswoiliśmy niemal wszystko – ziemniaki, pomidory, kuchnię, muzykę, samochody, słowa, myśli, nawet nasz węgiel importujemy. Być może dlatego, że turoszowski worek z węglem powoli się opróżnia.

Pierwszym miasteczkiem śląskim poza granicami przedwojennej Polski był Syców. Granica między Polską a Niemcami jest nadal widoczna w architekturze okolic, po dawnej niemieckiej stronie stare domy mają czerwoną dachówkę, zabudowa jest solidna i zwarta. W bok od Sycowa leży Byczyna, dobrze zachowane średniowieczne miasteczko otoczone murami obronnymi z wieżami, basztami i kompleksem zabudowy małymi kamieniczkami, sławne z bitwy o polską koronę, którą wygrał znakomity Jan Zamojski. Pozycje zwycięzców były na polach od strony wschodniej, można sobie na nich wyobrazić to historyczne starcie, po którym na krakowskim tronie pojawili się Wazowie zamiast Habsburgów. Warto tam pojechać i porównać z rozreklamowanym Paczkowem. Byczyna nie stoi na przegranej pozycji.

Jeszcze bliżej Łodzi tkwił sobie zwyczajny Lututów. Jak wiele miasteczek dookoła Łodzi po powstaniu styczniowym ukazem carskim z 1870 roku stracił prawa miejskie. Była to kara za zaangażowanie miejscowej ludności w powstanie, ale też sporo miast bardzo podupadło i były jak duże wsie z chałupami, bez mieszczaństwa, przemysłu i solidnych domów. Łódź miała więcej szczęścia, bo z poziomu takiego właśnie bieda-miasteczka posiadającego prawa miejskie od 1423 roku, już od początku XIX wieku dźwigało się do wielkiej przemysłowej kariery. Wraz z kolejnymi manufakturami i fabrykami rosło zapotrzebowanie na robotników, więc obywatele z dawnych podupadłych miasteczek ciągnęli do Łodzi ze wszystkich stron. Ci bardziej przedsiębiorczy zostawali majstrami, rzemieślnikami, wielu jednak wykonywało najprostsze czynności, bez szans na karierę i zdrowie. Nie tworzyli mieszczaństwa, nie stawali się posiadaczami fortun. Po zawirowaniach dziejowych, po wymordowaniu Żydów i wypędzeniu Niemców to właśnie ta napływowa ludność polska musiała zagospodarować całe miasto. Nastąpiła wtedy kolejna fala powojennej imigracji, dzięki powstaniu uczelni wykształcała się inteligencja, inżynierowie, dyrektorzy. Łódź stała się całkowicie polska, a zamieszkująca ją ludność jak w żadnym innym polskim mieście była napływowa. W PRL możliwe były awanse niezwiązane z majątkiem czy wykształceniem, jednak beneficjenci nowego ustroju często nie chcieli pamiętać o swoim pochodzeniu z chałup i czworaków, określenie „wiejski” stało się wręcz pejoratywne, wielu aspirujących mieszkańców z tytułu pochodzenia miało kompleksy.[...]

Krzysztof Golec-Piotrowski

Cały felieton do przeczytania w "Kalejdoskopie" 03/20. Do kupienia w Łódzkim Domu Kultury, punktach Ruchu S.A., Kolportera, Garmond-Press w salonach empik i łódzkiej Księgarni Ossolineum (Piotrkowska 181). A także w prenumeracie (w opcji darmowa dostawa do wybranego kiosku Ruchu): [TUTAJ](#)

Możecie też słuchać naszych najlepszych tekstów w interpretacjach aktorów scen łódzkich, z Łodzią i regionem związanych na platformie "Kalejdoskop NaGłos": [TUTAJ](#)